

Newsweek POLSKA

{ s e f a } KULTURY

EWAPUSZCZYŃSKA
– co robi
po Oscarach?

Ostatnia wystawa
w MSN nad Wisłą

JAROSŁAW
IWASZKIEWICZ
i jego filmowa
kariera

ROZMOWA
MAJA KLECZEWSKA
O „WESELU”
W TEATRZE
SŁOWACKIEGO

MOŻE
TO KRAKÓW
PŁONIE

Rozmowa

Wesele z całą polską trupiarnią

Dziś w Polsce jesteśmy w stanie obudzenia, ale kiedy patrzę na kondycję Europy, na to, co dzieje się w Stanach, to mam wrażenie, że chocholi taniec trwa – mówi Maja Kleczewska

ROZMAWIA KATARZYNA JANOWSKA

NEWSWEEK: W 123. rocznicę premiery „Wesela” Wyspiańskiego reżyserujesz w Krakowie jego dramat w tym samym Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Kto kim będzie w „Weselu”? Czy przesuniesz postaci dramatu do współczesności?

MAJA KLECZEWSKA: Jesteśmy w Rydlówce. W 1901 r. Patrzymy na duchy. Tańczą. Śmieją się. Jeszcze nie wiedzą, co je czeka.

Dużo czasu spędziliśmy na zgłębianiu tego, co otaczało Wyspiańskiego, jaki panował klimat polityczny, towarzyski i przede wszystkim, jak wyglądało prawdziwe wesele Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny w bronowickim domu Włodzimierza Tetmajera, ożenionego z Anną Mikołajczykówną, czyli starszą siostrą Panny Młodej.

Maja Kleczewska,
reżyserka teatralna.

„Dziady” w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w jej reżyserii były wydarzeniem artystycznym i politycznym.

Otrzymała za nie m.in. O!Śnienia Nagrodę Onetu i Miasta Krakowa.

W 2017 r. otrzymała Srebrnego Lwa na Biennale w Wenecji za innowacje teatralne

To było wielkie halo w Krakowie.

– Reżyseruję w mieście, gdzie żyje pokoleniowa pamięć. W spektaklu bierze udział Marian Dziędziel, Kasper w słynnym „Weselu” Paradowskiego, którego ambicją była rekonstrukcja prapremiery. Wiele osób pamięta Isię Bronisławę Janikowską, która grała w prapremierze w 1901 r. Dzięki pamięci aktorów dotykamy teatralnej historii „Wesela”. Koledzy potrafią się spierać o to, czy Stary Lajkonik był lepszy od Nowego. Wszyscy znali Starego Lajkonika.

Nowy jest synem Starego, który ustąpił w ubiegłym roku. Ale żeby nie było, wybrał go cały orszak.

Mój tata znał jeszcze starszego Lajkonika. Chodziłam z nim oglądać przemarsz, a potem panowie mieli zakrapiane spotkania w Hawelce.

– No nie? Naprawdę?

Naprawdę.

– Kiedy dopytuję o szczegóły, wtedy koledzy przypominają sobie, że nie jestem z Krakowa, a biorę się za „Wesele”, być może najbardziej krakowski dramat. Na marginesie, strój Lajkonika zaprojektował nie kto inny tylko Stanisław Wyspiański. Zależy mi na zbliżeniu się do klimatu i realiów tamtego czasu.

Każda z postaci ma swoją historię, patrzę na nie z perspektywy epilogów, które dopisało życie. Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Poeta z „Wesela”, autor dramatu „Zawisza Czarny”, przez ostatnie lata życia nie kontaktował się z rodziną. Przeniósł się do Warszawy. Mieszkał sam w wynajętym pokoju w Hotelu Europejskim. Łóżko, stół, szafa. Nic więcej. Być może chorował na schizofrenię. Wyspiański wyczuł i zapisał jego szczególną wrażliwość. Od początku wojny był bezdomny. Zmarł samotnie w 1940 r.

Rudolf Starzewski, Dziennikarz, popełnia samobójstwo w wieku 50 lat. Przez 20 lat kochał się nieszczęśliwie w Zosi Pareńskiej, która wyszła za mąż za Boya-Zeleńskiego. Był dziennikarzem konserwatywnego „Czasu”, napisał pierwszą recenzję z premiery „Wesela”. Maryna zginie we Lwowie rozstrzelana przez gestapo. Rachelę w Warszawie znajdą szmalcownicy. Anna Gospodyni wróci po wojnie wraz z armią Andersa przez Indie i Persję do Bronowic. Spotykamy ich wszystkich w czasie listopadowej nocy w Bronowicach.

Potem, wraz z kolejnymi aktami, będziemy przybliżać się do współczesności.

Do twoich ukraińskich „Dziadów”, wyprodukowanych wspólnie przez Teatr im. Słowackiego z Teatrem w Iwano-Frankiwsku, dodajesz silny kontekst współczesny. Obrazy wojny w Ukrainie, gwiazdy rosyjskiej kultury popierające Putina, konformizm

międzynarodowych elit dominują nad tekstem Mickiewicza. Do „Wesela” też chcesz wpuścić współczesność?

– Nie wiem, na ile tekst Wyspiańskiego na to pozwoli. Wzięłam sobie do serca rozmowę, którą Lidia Zamkow odbyła z prof. Kazimierzem Wyką. Przygotowywała się wtedy do reżyserii „Wesela” w Teatrze Słowackiego. Zadzwoiła do profesora, mówiąc, że chciałaby skonsultować zmiany w tekście. Wyka odpowiedział: „Pani Lidio, szczerze odradzam, to jest obroża, musi ją pani włożyć i uważać, żeby nie zacisnęła się na szyi. Jest w rytmie tego tekstu coś, co każe za nim podążać, jak za dużo zaczyniesz kombinować, to struktura się rozsypie”.

Genialnie poradził sobie Andrzej Wajda w filmowej adaptacji „Wesela”. Obejrzałam na nowo przed rozmową z tobą. To jest arcydzieło pod każdym względem. Niesamowite zdjęcia, wspaniali aktorzy, muzyka Stanisława Radwana, Czesław Niemen w roli Chochola, scenografia, stroje – można oglądać i oglądać. No i sposób podania tekstu. U Wajdy bohaterowie wypowiadają najbardziej znane fragmenty tekstu. Mówią puentami.

– Andrzej Kijowski, który był scenarzystą „Wesela”, założył, że tekst dramatu wszyscy znają. Pracował długo nad adaptacją, wybierał teksty, które znał na pamięć. Wyrwane z całości zdania budują wraz z muzyką rytm obrazów.

U Wyspiańskiego jest plan realny, na którym są żywi ludzie mający swoje autentyczne pierwowzory, i ten drugi ze zjawami.

Ty przywołujesz duchy bohaterów „Wesela”, a oni wywołują kolejne zjawy.

– Kluczową figurą jest tutaj Rachela. Gdyby nie ona, Chochół i widma by się nie pojawiły. Wyspiański pisał dramat w jakimś przeczuciu. Jest początek XX w., a on podkreśla obcość Racheli i jej ojca karczmarza Hirsza Singera. Nad weselem wisi trudna do nazwania groza. Początkowo Poetę na weselu interesuje tylko romans z Maryną, która z kolei jest raczej zainteresowana Błażem Czepcem. To Rachela nakierowuje jego wyobraźnię na zjawy, które można zaprosić na wesele:

„zlatują się w dobrej wierze, na oślep, serdecznie, szczerze, nie domyślają się wcale, że ich tam czeka ogarek, co im będzie skrzydła piekło”

Rachela przeczuwa, że coś się stanie, że wszyscy zginą, spłoną.

Drugi akt zaczyna się niewinnie, jak w japońskim horrorze. Poeta namawia państwa młodych, by zaprosili Chochola. A czemu nie. Niewinny żart. Niech przyjdzie i zabawi się z nami. Chochół jednak zjawia się

i otwiera drzwi demonom, wypartej pamięci, która nas więzi i osacza. Z żartu rozpętuje się piekło. Pojawiają się duchy-zombi, które próbują wyssać życie z weselników.

Najstraszniejszy z nich to Upiór, czyli duch Jakuba Szeli, przywódcy rabacji chłopskiej, którego krwawe widmo krąży nad Galicją.

– My już czytaliśmy „Bękartów pańszczyzny” Michała Rauszera, „Historię ludową” Adama Leszczyńskiego, „Chamstwo” Kacpra Pobłockiego czy „Chłopki” Joanny Kuciel-Frydryszak. Wiemy, że w archiwach przechowywały się narracje panów. Trzeba sięgnąć do chłopskich pieśni, opowieści, żeby odnaleźć ich prawdę. Szela był wykształconym człowiekiem. Próbował walczyć o zmianę sytuacji chłopów zgodnie z literą prawa. Pisał, jeździł do urzędów, ale odbijał się od ściany. Wykorzystali to zaborcy i w obawie przed szykującą się insurekcją podkreślali napięcia między chłopami a szlachtą.

– Film Wajdy zainspirował mnie, żeby pokazać w pierwszym akcie weselne szaleństwo. Jesteś w środku dzikiej imprezy, docierają do ciebie strzępy rozmów. Na dodatek wszyscy są w sobie pozakochiwani. Haneczka (siostra Pana Młodego, czyli Lucjana Rydla) i Zosia (Pareńska) tak szaleją z друзbami, że w końcu Radczyni (Antonina Domańska, ciotka Lucjana) zaczyna je strofować. Dziewczynki są szalone, zachwycone, przyjechały z Krakowa i porywa je wir dzikich tańców. Mezalians wyzwała bachiczne uniesienie. Euforia spotkań niemożliwych. Kasper Czepiec i Jasiek Mikołajczyk porywają pannę do tańca.

To nie jest zwykłe krakowskie wesele. Żeni się inteligent z chłopką. Formy pękają.

– Bardzo mało osób wierzy w to małżeństwo: „topi się, kto bierze żonę”, „po co pan się z chłopką żeni, są panny inteligentne”, Radczyni zagaduje Pannę Młodą: „o czym wy będziecie mówili, jak nadejdzie wieczór długi?”.

Niby nie wypada o tym mówić, ale w codziennych rozmowach przy kawie temat powraca, czujemy, jakby powietrze niebezpiecznie drgało. Coraz częściej się słyszy, że ktoś kupuje mieszkanie za granicą, żeby było gdzie wyjechać w razie czego

I zdarzyła się rabacja, którą możemy traktować jako początek Wiosny Ludów, jako przecucie wielkiej europejskiej rewolucji.

Pojawiają się wszystkie zjawy z „Wesela”

Wyspiańskiego?

– Tak, choć ciągle pracujemy nad tym, w jakiej postaci. Może Rycerz Czarny to żołnierz wyklęty? A może pojawiają się anonimowi zabici w czasie wojny? Pracujemy nad tym.

U nas śmierć jest zawsze pod ręką. Osacza nas z każdej strony. Wyspiański w „Weselu” spisuje tylko mroczne mity.

Nawet zmarły narzeczony siostry Panny Młodej chciałby ją przeciągnąć na stronę śmierci. Nie ma dobrych zjaw. Hetman kojarzy mi się ze zjawą złego pana z „Dziadów” Mickiewicza.

– Zdecydowanie tak. Wyspiański w 1901 r. również pracował nad inscenizacją „Dziadów” i na pewno był pod wpływem Mickiewicza.

W końcu czwarty wieszcz. Ale „Wesele” jest też o miłości, młodzi się kochają.

Pan Młody u Wajdy z twarzą Daniela Olbrychskiego zachowuje się jak na hajdu.

Cały czas się śmieje, od Panny Młodej żąda pocałunków, wyznań miłości.

– Myślę, że w ten sposób chce ich oboje ochronić przed wiszącym w powietrzu nieszczęściem, młodzi z każdej strony atakowani są wątpliwościami. Ani Kraków, ani Bronowice nie dają im wsparcia. Wiedzą, że muszą trzymać się razem. Kiedy wspólnie śpiewają: gdy będzie słońce i pogoda, chcą to nieszczęście odgonić. Nie udaje się. To jest ich ostatnia scena. Nie spotykają się już w trzecim akcie.

Jedyną wspierającą osobą jest Gospodarz, czyli Włodzimierz Tetmajer, społecznik, polityk, który wierzy w koncept wspólnoty. Uważa, że podziały klasowe się zatrą, że następne pokolenia nie będą już o nich pamiętały.

Tak się nie stało. Klasowość była i będzie.

Dziś podziały przebiegają inaczej, ale istnieją, a rozwarstwienie społeczne rozsądza współczesny świat. Czy przepisujesz podziały klasowe z czasów „Wesela” na współczesne?

ROZMOWA

– Pamięć dawnych podziałów jest żywa. Świadczy o tym reakcja na książkę „Chłopki” Joanny Kuciel-Frydryszak. Ludzie pamiętają, czy babcia miała krowę, czy nie. Czy miała kawałek własnego pola, czy chodziła pracować u innych. Dochodzimy do trzeciego aktu, który jest najbardziej współczesny. Ciekawi mnie, co to znaczy dziś, że chłopci stoją z kosami? Historia pańszczyzny, która była po prostu niewolnictwem, była przez lata zamiata-
na pod dywan.

Czyli rozliczenie, zadośćuczynienie i dopiero potem pojednanie, jak mówi o obecnej sytuacji Donald Tusk.

– Wajda nakręcił sceny, które nie weszły do „Wesela” w 1973 r. Czepiec z chłopami podrzynają gardła panom. Rzeź. Krew. Myślę o tym w kontekście naszego przedstawienia. W teatrze mogłaby się dokonać rewolucja, która nie wydarzyła się realnie. Wieki pańszczyźnianego upodlenia domagają się wyrównania.

Gdybyśmy się przyjrzelii historii PRL z punktu widzenia ziemian czy właścicieli fabryk, dworów, kamienic, to rewolucja ludowa się dokonała. Awans społeczny chłopów, parcelacja majątków ziemskich, punkty za pochodzenie były rodzajem zadośćuczynienia.

Ale artyści mają dobrą intuicję. Myślę, że czeka nas rewolucja, co prawda nie w imię odwetu za pańszczyznę, ale w imię współczesnego niewolnictwa. Miliony ludzi na świecie zaharowują się za marne grosze, a grupka najbogatszych zarabia krocie. To nie może trwać wiecznie. Liczba osób wykluczonych z redystrybucji dóbr rośnie.

– Wyspiański utrwala moment, w którym inteligenci próbują zasypać podziały. Włodzimierz Tetmajer wierzy, że to się uda, ale napięcie nie da się zlikwidować i tych, które zostały w pamięci, i tych, które dopiero nadejdą. I jego, i nasza współczesność bulgocze żalem i poczuciem krzywdy. Wiara w to, że przyjdzie czas, w którym nie będzie podziału na „biednych i bogatych”, jest piękna i utopijna, podziały pogłębiają się z dekady na dekadę, nie ma prostych rozwiązań.

Jest w tym współczesny rys. Inteligencja przestała istnieć, bo się w pewnym momencie wyalienowała. W przemianach po 1989 r. coraz bardziej była spychana do narożnika. Być może dlatego dziś jest moda na babki ze wsi. Odwoływanie się do szlacheckich czy inteligenckich korzeni straciło na znaczeniu.

– Pojawia się nurt dowartościowania korzeni odwołujących się do ziemi, do podstawowych wartości. Odkrywamy inną wersję historii, a co za tym idzie inną wersję naszej tożsamości.

Nie rozmawialiśmy jeszcze o Wernyhorze, kozackim wieszczu. Co oznacza? Skąd przybywa? W kontekście wojny w Ukrainie ta zjawia ma szczególne znaczenie.

– W tekście też jest na szczególnych prawach. Przychodzi do Gospodarza, ale widzi go też Staszek. Wernyhorę zagra ukraińska aktorka Anna Syrbu. Zjawia przychodzi prosto z wojny. Przestraszona Gospodyni mówi, że to jest widmo z piekła. Gospodarz po spotkaniu dostaje jakiegoś niezwykłego ataku szaleństwa, a potem amnezji. Coś go przeraziło. Podczas prób rozmawiamy o polskim, strachu przed wojną.

Pokolenie wychowane w latach 70. i wcześniejsze były karmione filmami wojennymi, wojenną retoryką, wspomnieniami, które ciągle były żywe. Wraz z wybuchem wojny w Ukrainie ten strach powrócił.

– Niby nie wypada o tym mówić, ale w codziennych rozmowach przy kawie temat powraca, czujemy, jakby powietrze niebezpiecznie drgało. Coraz częściej się słyszy, że ktoś kupuje mieszkanie za granicą, żeby było gdzie wyjechać w razie czego. Może Portugalia? Bo wystarczająco daleko.

I o wojnie będzie w „Weselu”?

– Wyobraziliśmy sobie, że na końcu dramatu, zanim przybędzie Jasiek, wszyscy stoją jak zakłęci i patrzą na łunę płomieni. Poszliśmy za tą wizją. Co oni mogą widzieć? Może to Kraków płonie? To jest coś niewyobrażalnego. Wawel, wieża Mariacka, Sukiennice miałyby spłonąć? Dla nas, Polaków, to byłby znak ostatecznej apokalipsy. Kraków musi ocaleć.

Apokalipsy, która wisi nad nami. Twoje „Wesele” będzie wesołe czy smutne? Ostatnie „Wesele” w Krakowie wyreżyserował 10 lat temu w Starym Teatrze Jan Klata. Zaraz potem przyszło PiS i zastygnięcie w chocholim tańcu okazało się prorocze. Ty robisz pierwsze „Wesele” po wygranych przez opozycję wyborach. Tym razem Jasiek nie zgubił złotego rogu.

– Każde pokolenie odnajduje się w dramacie Wyspiańskiego. Kiedyś wydawało się, że idealnym czasem dla „Wesela” były lata 70. Czasy Gierka, małej stabilizacji. Wtedy właśnie powstała filmowa adaptacja Wajdy, spektakl w Starym Teatrze w Krakowie w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego. Dziś w Polsce jesteśmy w stanie obudzenia, ale kiedy patrzę na kondycję Europy, na to, co dzieje się w Stanach, gdzie za chwilę wybory może wygrać Trump, to mam wrażenie, że chocholi taniec trwa. Wierzmy w gwarancje bezpieczeństwa ze strony NATO, Zachodu, tymczasem doświadczenie uczy, że gwarancje działają do dnia wybuchu realnego zagrożenia.

No to co robić? Portugalia?

– Ja za chwilę mam pociąg do Krakowa. **N**